Nr. 3 i 4. Marzec i Kwiecień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Co tobie nie miło, to nie czyń drugiemu:
ani człowiekowi, ni zwierzęciu twemu“.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

KONIE POD GRAWLOTTĄ [1])

(*Z niemieckiego*).

Dzień był gorący, bitwa krwawa, sroga,
a wieczór chłodny, noc spokojna, błoga.

Niebawem z góry od lasu zabrzmiały
w dolinę trąbki trzykrotne sygnały.

A głośne było wezwanie tych tonów,
bo do apelu wzywano dragonów.

W wojskowym szyku, dwójkami, trójkami,
cwałują jeźdźcy i stają rzędami.

Ale niestety nie wszyscy wrócili;
niejeden leżał martwy w owej chwili.

Podczas pobudki był czerstwy, rumiany;
trup przy apelu, blady, krwią zbryzgany.

A wolne konie z siodłem opróżnionym
jak błędne krążą po placu przestronym.

Wtym odgłos trąbki w koło się rozleci;
z dali zwołuje jeźdźców po raz trzeci...

I patrz! tam kary najeża swe uszy,
rżąc, wznosi nozdrza i w cwał z miejsca ruszy.

Patrz znów! i gniadosz łączy się z nim w biegu
i obok truchtem pędzi do szeregu.

---

[1]) Gravelotte (wym. *Grawlott*), wieś 10 kilom. na zachód od Metzu niespełna 800 mieszkańców licząca. W dniu 18. sierpnia 1870 odniosła tutaj świetne zwycięstwo 1. i 2. armija niemiecka pod wodzą króla Wilhelma nad Francuzami, pozostającymi pod dowództwem marszałka Bazaine'a. Rozstrzygający dzień bojów pod Metzem.

A nawet siwek skrwawiony, bez względu,
że na trzech nogach, pospiesza do rzędu.

W wojskowym szyku, dwójkami, trójkami
mkną wolne konie i stają rzędami.

Jeźdźcy i konie dobrze apel znają,
gdy zabrzmi trąbka, wnet na miejscu stają.

Z okładem trzysta zliczono rumaków,
które nie miały na sobie wojaków.

Tak, przeszło trzysta, o, boju okrutny,
coś tylu jeźdźcom sprawił koniec smutny!

Z okładem trzysta, o, hufcu ty dzielny;
z ciebie co czwarty znalazł cios śmiertelny!

O, konie dziarskie, poczciwe niezmiernie,
bez jeźdźców — jeszcze służycie tak wiernie!...

Gdy zpod Grawlotty wspomni kto żołnierzy,
niech wie — i konie wspomnieć się należy!

Józef Chmielewski.

Z Walnego Zgromadzenia.

Dnia 15. marca b. r. odbyło się w Muzeum techniczno-przemysłowym przy bardzo licznym udziale członków czwarte walne zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. Posiedzenie to zaszczyciła obecnością swą JO. księżniczka Helena Sanguszko. Również przybyły osoby, którym Wydział na posiedzeniu 16. stycznia i 13. marca br. uchwalił udzielić nagrody pieniężne w myśl §. 2. ustępu *h*) statutu. Z członkami c. k. straży policyjno-wojskowej przybył Wny P. Nadporucznik Jan Golachowski.

I. Przewodniczący Dr. Józef Kopff zagaił walne zgromadzenie następującymi słowy:

Szanowne Zgromadzenie! W myśl §. 7. statutu zwyczajne walne Zgromadzenie winno się odbyć w miesiącu styczniu każdego roku. Tym razem jednak i to wyjątkowo Wydział był zmuszony odstąpić od tego postanowienia, raz z powodu zachodzących trudności w uzyskaniu sali na odbycie tegoż zgromadzenia, a powtóre dlatego, że jak to pan Sekretarz w sprawozdaniu szczegółowo przedstawi, znaczna ilość rocznych wkładek, stanowiących niemal wyłączny fundusz Stowarzyszenia, nie wpływała regularnie, tak że o ich złożenie trzeba było upominać się, skutkiem czego zamknięcie rachunków i złożenie sprawozdania Szanownemu Walnemu Zgromadzeniu było dotychczas

niemożliwe. Złożyć to krótkie usprawiedliwienie imieniem moim i wydziału poczytuję sobie za miły obowiązek.

Dzisiejsze nasze Stowarzyszenie istnieje od roku 1887, zatym rok piąty. Działalność jego znaną jest nam wszystkim ze sprawozdań w *Opiekunie*, organie naszego Stowarzyszenia, dość obszernie podawanych. A jakkolwiek z jednej strony mamy do walczenia z dziwną apatyją i obojętnością będącą poniekąd cechą naszego społeczeństwa, a z drugiej strony spotykając się z licznym zastępem ludzi niechętnych a nawet wrogo dla Stowarzyszenia usposobionych i niekryjących się z tym bynajmniej, to mimo to z zadowoleniem przychodzi mi skonstatować, że Stowarzyszenie nasze co do swej działalności i skutków rok rocznie robi krok naprzód, zjednywa więcej sobie uznania i poparcia tak ze strony kompetentnych władz jak i ze strony publiczności Nie mogę przemilczeć, że byłoby rzeczą bardzo a bardzo pożądaną, gdyby duchowieństwo, szczególniej po wsiach i mniejszych miastach zechciało — nie mówię już przez liczniejsze przystępywanie w charakterze członków Stowarzyszenia — ale przez swój wpływ słowem i nauką popierać cele naszego Stowarzyszenia i pouczać o nich mniej inteligentne klasy społeczeństwa. To żywe słowo czy to z ambony czy z konfesyjonału niewątpliwie w znakomity sposób przyczyniłoby się do spełnienia jednego z najważniejszych zadań naszych w §. 1. lit. *c*) statutu określonych.

Nie czekajmy jednak, aż owe trudności same przeminą, starajmy się raczej nadal własnymi siłami o ich usunięcie, starajmy się tak przez zjednywanie nowych członków jak i przez gorliwe spełnianie dobrowolnie na się przyjętych obowiązków zaznajamiać tak nieświadomych jak i niechętnych z tym, że Stowarzyszenie nasze przez rozpostarcie opieki nad zwierzętami nie ma zabawki na oku, ale że ma przed oczyma, jak to stanowi § 1. lit. *c*) statutu, »inny wyższy cel tj. rozbudzanie i utrzymanie uczucia ludzkości, rozwijanie zmysłu dla przyrody, wogóle oświatę i uobyczajenie przedewszystkim w niższych warstwach ludności«.

Stowarzyszenie nasze poniosło przez nieubłaganą śmierć w czasie od ostatniego Walnego Zgromadzenia dotkliwe straty, bądźto w członkach honorowych, bądź w członkach wspierających, bądź też wreszcie w członkach zwyczajnych. I tak z członków honorowych utraciło Towarzystwo:

1) Ś. p. Kazimirza hr. Wodzickiego z Olejowa, zm. 21. paźdź. 1889, najznakomitszego ornitologa polskiego; 2) ś. p. Ks. Dra Jana Schindlera de Schindelheim, prałata dom. J Świątobl., opata mogilskiego, zm. 4. kwietnia 1890; 3) ś. p. Dra Maksymilijana Nowickiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiej, zm. 30. paźdź. 1890, znakomitego zoologa i ichtyjologa polskiego, założyciela kraj. towarzystwa rybackiego, któremu kraj nasz ma do zawdzięczenia ustawy: 1) o ochronie świstaków i kozic w Tatrach, 2) o ochronie pta-

ctwa pożytecznego, jakoteż jeżów i kretów i 3) o ochronie ryb.

Następnie ubył przez śmierć jeden członek wspierający, tj. ś. p. Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna, zmarła 29. marca 1890 w Krasiczynie; a wreszcie z członków zwyczajnych: 1) ś. p. Józef Kiełczykowski, obywatel m. Krakowa, zm. w kwietniu 1890; 2) ś. p. Dr. Artur Leo, adwokat krajowy, zm. w lutym 1891; 3) ś. p. Henryk Lindquist, prof. szk. przemysł., zm. 4 lut. 1890; 4) ś. p. Franciszek Malik, introligator, zm. w grudniu 1890; 5) ś. p. Tomasz Pawik. urzędnik magistratu m. Krakowa, zm. 20. września 1890; 6) ś. p. Rudolf Pawikowski, ck. autoryz. geometra. zm. we wrześniu 1889; 7) ś. p. Dr. Tomasz Wojnarski, lekarz, zm. 27. marca 1889

Cześć, jaka się zmarłym należy, raczy Szanowne Zgromadzenie przez powstanie wyrazić.

Może nie od rzeczy będzie przedstawić Szanownemu Zgromadzeniu daty odnoszące się do liczby członków od początku zawiązania naszego Stowarzyszenia. Owóż liczba ta tak się przedstawia:

a) z końcem roku 1887 było członków zwyczajnych 200 (w Krakowie 152); b) z końcem r. 1888 było 259 (Kraków 181); c) w r. 1889 przybyło członków 54 (Kraków 22); wystąpiło 13, zmarło 2, wykreślono 21, zatym ubyło 36, więc przyrost wyniósł 18 członków, tak że pod koniec r. 1889 było członków 277; d) w r. 1890 przybyło członków 19 (Kraków 9); wystąpiło 17, zmarło 5, wykreślono 9; zatym ubyło 31; w porównaniu z przyrostem rok 1890 wykazuje ubytek 12 członków; pozostało więc z końcem roku członków zwyczajnych 265 (Kraków 170). Oprócz tego liczy Stowarzyszenie członków honorowych 17, wspierającego 1, razem więc w dniu 31. grudnia 1890 liczyło Stowarzyszenie członków ogółem 283.

Delegatów w różnych miejscowościach kraju naszego liczy towarzystwo 10.

Sprawozdanie z czynności złoży p. Sekretarz w krótkości, gdyż tak r. 1889, jak 1890 wszystkie sprawy Stow. wraz z odezwami i petycyjami były ogłaszane w *Opiekunie*, który każdy z Szan. Członków otrzymywał. Również sekretarz złoży sprawozdanie ze stanu kasy za r. 1889 i 1890.

Według wskazanego porządku dziennego zapraszam p. Sekretarza do odczytania protokołu z III. Walnego Zgromadzenia.

II. Odczytany przez sekretarza protokół z zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez zmiany.

III. Treściwe sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1889 i 1890, odczytane przez sekretarza, przyjęło walne zgromadzenie z zadowoleniem do wiadomości. Z tego sprawozdania wyjmujemy następujące dane.

1) Do władz rządowych i autonomicznych wniósł Wydział 58 podań

2) Wydział w myśl uchwały walnego zgromadzenia z r.

1887 wydawał dalej w r. 1889 i 1890 o własnych siłach, licząc na moralne poparcie członków, czasopismo miesięczne p. t. »*Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych*«, jako organ Stowarzyszenia i oddał redakcyją swemu sekretarzowi. Zapomocą tej potęgi słowa, drukiem głoszonego, rozpowszechnia się zasady humanitarne, a zachętę do zamiłowania przyrody, artykułami z dziedziny nauk przyrodniczych dążnościom towarzystwa odpowiednimi, w najodleglejsze zakątki kraju naszego. »*Opiekun*« rozchodził się w 450 egz.

3) Do tym szybszego i skuteczniejszego działania i uchylenia licznych przypadków dręczenia zwierząt, szczególnie koni przez woźniców w Krakowie, ogłosił Wydział jak w r. 1888, tak też w r. 1889 i 1890 plakatami rozporządzenie ministeryjalne z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. nr. 31) z podaniem miejsc, w których najczęściej w Krakowie spotkać się można z widokiem bitych do krwi i zmuszanych do poruszania ciężarów nad siły koni, jakoteż z wezwaniem publiczności i organów, porządkowi publicznemu oddanych, aby się za bezbronnymi zwierzętami ujmowały i winnych pociągały do odpowiedzialności.

4) Jak w dwu pierwszych latach, tak r. 1889 i 1890 zwrócił Wydział przed wigiliją Bożego Narodzenia uwagę publiczności na sposób zabijania ryb i polecił zapomocą plakatów szybki a bezbolesny sposób pozbawiania tychże istót życia.

5) W celu pouczenia publiczności, jak należy zapobiegać wściekliźnie u psów, ogłosił Wydział r. 1890 odnośne uwagi i wskazówki zapomocą plakatów tak w Krakowie, jak w Podgórzu. Plakatów rozlepiono 200. Oprócz tego wydano broszurę «*Wścieklizna u psów*«, skreśloną przez prof. Dra J. Limbacha i Bronisława Gustawicza (str. 27), w 1000 egz.

6) Następnie wydało towarzystwo nakładem swoim jako odbitki z *Opiekuna*: a) *Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt* (2000 egz.), b) *Słowo do Podhalan w sprawie ochrony świstaków i kozic w Tatrach* (1500 egz.), c) *Słowo o towarzystwie ochrony zwierząt* (4000 egz.), d) *Jaskółki. Obrazek przyrodniczy skreślony* przez *M. Rybowskiego* (1200 egz.).

7) Jak w poprzednich latach, tak i r. z. przesyłało towarzystwo bezpłatnie »*Opiekuna zwierząt*« czytelni więziennej przy ck. Sądzie krajowym karnym (3 egz.), krakowskiemu towarzystwu oświaty ludowej (10 egz.), czytelni ludowej w Woli Rusieckiej (1 egz.) i Kasynu Powszechnemu (2 egz.); oprócz tego wszystkim władzom rządowym i autonomicznym w Krakowie.

8) W r. 1889 w czerwcu wzięło Stowarzyszenie udział w X. międzynarodowym kongresie towarzystw ochrony zwierząt, który się odbył w Dreźnie. Honorowy członek naszego Stowarzyszenia X. Prałat Karol Landsteiner z Mikułowa na Morawach, reprezentował na tym kongresie nasze Stowarzyszenie. Obszerne jego sprawozdanie było zamieszczone w *Opiekunie* r. 1889.

9) Stowarzyszenie zostaje w bezpośredniej styczności z 45

towarzystwami ochrony zwierząt, mianowicie: w Berlinie, Buda-Peszcie, Buenos-Ayres (Ameryka), Celowcu (Klagenfurt), Darmstadzie, Dreźnie, Elberfeldzie i Barmen, Elblągu, Florencyi, Frankfurcie n. M., Gocie, Gracu, Hamburgu, Hanowerze, Itzehoe, Kassel, Kiel, Kolonii, Kołobrzegu, Królewcu, Langensalza, Lincu, Lipsku, Londynie, Monachijum, Neapolu, Norymberdze, Nowymjorku (Ameryka), Opolu, Paryżu, Petersburgu, Pradze, Rydze, Starymgrodzie, Szczecinie, Szlezwiku, Warszawie, Wiedniu, Wrocławiu, Würzburgu, Zgorzelcu i Zurychu, nareszcie z gal. tow. ochr. zw. we Lwowie i z dwoma jego oddziałami w Rzeszowie i Mikulińcach.

Z przyjemnością zaznaczamy, że wszystkie te towarzystwa przychodziły nam z pomocą i radami na wszelkie zapytania do nich wystosowane.

10) W skutek tej łączności z zagranicznymi towarzystwami ochrony zwierząt uzyskało Stowarzyszenie mały księgozbiorek, złożony z statutów, ustaw, rozporządzeń, rozpraw i innych pism odnoszących się do ochrony zwierząt i 13 pism peryjodycznych temu przedmiotowi poświęconych, zwłaszcza: 1) *Miesięcznik gal. tow. ochr. zw.* (Lwów); 2) *Przyjaciel zwierząt* (Warszawa); 3.) *Wiener Thierfreund* (Wiedeń); 4) *Vierteljahrsschrift des Grazer Thierschutzvereins* (Grac); 5) *Allgemeine Thierschutz- Zeitschrift* (Darmstadt); 6) *Thier- und Menschenfreund* (Drezno); 7) *Ibis* (Berlin); 8) *Cimbria* (Szlezwik); 9) *Rheinisch-Westphälischer Thierschutz-Verband* (Kolonia); 10) *Bulletin de la Societé protectrice des animaux* (Paryż); 11) *Bolletino della Società protettrice degli animali* (Florencyja); 12) *Humanität* (Liberzec); 13) *Wiestnik* (Petersburg).

Oprócz tego otrzymywało Stowarzyszenie bezpłatnie »*Dziennik rozporządzeń dla m. Krakowa*« i »*Djabła*«.

IV. Z porządku odczytał sekretarz jako skarbnik sprawozdanie ze stanu kasy Stowarzyszenia za rok 1889 i 1890. Jest ono następujące:

A. Dochód.

a) r. 1889 czynił	352·41 złr.
b) r. 1890 «	284·75 »
razem . . .	637 16 złr.

B. Rozchód.

W r. 1889:

a) Niedobór z r. 1888		12·50 złr.
b) Płaca kursora		64·50 »
c) Drukarnia:		
1. 500 kart legitymacyjnych . . .	5 00 złr.	
2. 2000 egz. «10 Przykazań ochr. zw.»	6·00 «	
3. 550 egz. «Projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa	24·75 «	
4. 300 egz. zawiad. o Walnym Zgr.	2·50 «	
Do przeniesienia . .	38·25 złr.	77·00 złr.

Z przeniesienia . .	38·25 złr.	77·00 złr.	
5. 150 plakatów o Walnym Zgrom.	4·00 «		
6. 1500 egz. «Słowo do Podhalan»	5·00 «		
7. 500 egz. Sprawozdanie za rok 1887 i 1888	88·25 «		
8. 450 egz. Opiekun zwierząt 1889	253·00 «		
razem		388·50 złr.	

W r. 1890:

a) Płaca kursora		30·00 złr.
b) Drukarnia:		
1) 450 egz. Opiekun zwierząt 1890	264·50 złr.	
2) 200 egz. afiszy »Zapobieganie wybuchowi wścieklizny«	10·00 «	
3) 1000 egz. »Wścieklizna u psów«	56·50 «	
4) 4000 egz. »Słowo o tow. ochr. zwierząt«	18·50 «	
5. 100 listów 4-to	3·75 «	
6. 250 afiszy o broszurze pod 3) .	4·00 «	
7. 1200 egz. «Jaskółki« (odbitka) .	36·50 «	
razem		393·75 złr.
c) Portoryja w r. 1889 i 1890		24·75 «
razem		914·00 «

C. Zestawienie.

Suma dochodów	637·16 złr.
Suma rozchodów	914·00 «
Zostaje z końcem roku 1890 niedobór	276·84 «

tj. *dwieście siedmdziesiąt sześć złr. i 84 ct.*

Uwaga. Powyższy niedobór przedstawia sumę olbrzymią ze względu na szczupłą kasę naszego Stowarzyszenia. Smutny ten stan dochodów przypisać należy dwom okolicznościom; a mianowicie:

1) licznym zaległościom za rok 1890, a zwłaszcza:

a) w Krakowie zalegają	członkowie	ze	sumą	21·50 złr.
b) « Wadowicach	«	«	«	17·15 «
c) « Cieszanowie i okręgu	«	«	«	9·00 «
d) « Myślenicach zalegają	«	«	«	5·00 «
e) « Drohobyczu	«	«	«	3·50 «
f) « Wieliczce	«	«	«	5·00 «
g) « Mielcu	«	«	«	3·00 «
h) « różnych miejscowościach		«	«	43·00 «
razem				107·50 złr.

tj. *stosiedm złr. i 50 ct.*

Skoro powyższe zaległości wpłyną do kasy towarzystwa, co mamy nadzieję uzyskać, niedobór z końcem r. 1890 wynosić będzie *169·34 złr.*

2) Drugą okolicznością wysokości pozostałego niedoboru jest wykreślenie 42 członków przez Wydział, od których wkładki były nieściągalne. a mianowicie na podstawie §. 5. ustępu e) statutu wykreślił Wydział:

a) w marcu 1889	członków	21	za zaległość	w kw.	32·00 złr.
b) « styczn. 1890	«	9	« «	« «	20·50 «
c) « « 1891	«	12	« «	« «	34·50 «

razem 42 członków za zaległość w kwocie 87 złr. a. w. *(ośmdziesiąt siedm złr. w. a.)* Wykreśleni członkowie otrzymywali przez rok, dwa a nawet trzy lata czasopismo »*Opiekun zwierząt*«, byli kilkakrotnie upominani i wzywani do wyrównania wkładek, ale bezskutecznie. A zdarzało się nawet i to bardzo często, że Stowarzyszenie otrzymywało pod koniec roku przy zwrocie ostatniego numeru »Opiekuna«, odpowiedź: »Ja już do towarzystwa nie chcę należeć, proszę mię wykreślić«. Takie postępowanie jest niesumienne, a taka niesumienność zasługuje na napiętnowanie publiczne. W skutek takich członków Stowarzyszenie zamiast naprzód postępować i realniejszymi zarządzeniami na zewnątrz zamanifestować, musi kuleć i w czynnościach swoich doznawać bardzo niemiłych przeszkód.

W końcu dodać należy, że krak. Stow. ochr. zwierząt jest w tym miłym położeniu, że drogą składkową w latach 1889 i 1890 fundusz nagród, który po koniec roku 1888 wynosił 50 (pięćdziesiąt) złr., dziś wynosi 73 złr. a. w.

Oprócz tego Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt za pośrednictwem swych nader życzliwych członków Wnych Pań Zarewiczowej, Kolosvarowej i Witowskiej uzyskał również drogą składkową na budowę pawilonu dla ptaków w Parku krakowskim sumę 102 złr. 35 ct.

Ponieważ fundusz ten okazał się niedostatecznym do przeprowadzenia powziętej uchwały, przeto Wydział na posiedzeniu 16. stycznia 1891 uchwalił odstąpić od budowy pawilonu a uzyskaną kwotę przenieść do funduszu nagród. Wskutek tego fundusz nagród wynosi:

a) 73·00 złr.
b) 102·35 «

razem 175·35 złr. a. w.

tj. stosiedmdziesiątpięć złr. 35 ct.

W Krakowie 12. marca 1891.

Skarbnik
Prof. Gustawicz.

Wydelegowani członkowie komisyi kontrolującej sprawdziwszy księgi kwitaryjuszowe i wydatków znaleźli wszystko w zadawalniającym porządku.

W Krakowie 13. marca 1891.

Henryk Müldner. *Karol Rząca.*

V. Na wniosek p. Henryka Müldnera, członka komisyi kontrolującej, walne zgromadzenie udzieliło skarbnikowi absolutoryjum z zarządu funduszem.

VI. Po odczycie prof. Br. Gustawicza: »*Celem ochrony zwierząt jest rozbudzenie litości*« (odczyt ten umieścimy w nr. 5) przystąpiono do rozdzielenia nagród. Wynagrodzono siedmiu członków ck. straży wojskowo-policyjnej, dwóch pachołków targowych i jednego dorożkarza; a mianowicie otrzymali nagrodę kaprale: Jan Zdebski 3 dukaty, Wojciech Starzyk 2 duk., Tomasz Korba i Walentyn Płachna po 1 duk.; następnie żołnierze policyjni: Stefan Markowicz, Paweł Duszyk i Józef Pawłowicz, jakoteż pachołcy targowi Jan Sławiński i Franciszek Maluszek, wreszcie dorożkarz Tomasz Rutka (nr. 103) po 1 duk.

Nagrody te wręczyła im osobiście JO. księżniczka Helena Sanguszkówna.

VII. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru Wydziału na r. 1891. Odbyte pod przewodnictwem p. Klemensa Gładysiewicza skrutynijum wykazało następujący wynik: Przewodniczącym wybrano Dra Józefa Kopffa, zastępcą przewodniczącego Hugona Johna, a sekretarzem Bronisława Gustawicza; członkami zaś Wydziału: pp. Henrykę Berezowską, Wiktorową Kolosvarową, Antoninę Rożniatowską, Włodzimirzową Witowską; pp. prof. Józefa Chmielewskiego, Dr. Wilhelma Dadleza, Bronisława Dobrowolskiego, Klemensa Kordasiewicza, prof. Bronisława Mrawinczyca, Maksymilijana Papée'go, prof. Mieczysława Zaleskiego i Edwarda Żulińskiego.

VIII. Do komisyi kontrolującej weszli: pp. Henryk Müldner i Karol Rząca.

IX. Na wymowny i gruntownie uzasadniony wniosek postawiony w imieniu Wydziału przez sekretarza, mianowało Walne Zgromadzenie członkiem honorowym JO. księżniczkę Helenę Sanguszkówną.

X. Polecono nowowybranemu Wydziałowi następujące wnioski:

a) Wydział prześle odezwę do nauczycielstwa, względnie zarządów szkół pospolitych krakowskich z zaproszeniem do przystąpienia do Stowarzyszenia ochrony zwierząt i popierania celów tegoż towarzystwa;

b) Wydział wystosuje do Wys. ck. Rady szkolnej krajowej prośbę o polecenie roczników «*Opiekuna zwierząt*« do biblijotek szkolnych okręgowych i do biblijotek uczniów».

XI. Członek tow. p. Majeranowski przedłożył kilka wypadków dręczeń koni w Krakowie i okolicy, jakoteż sposób przenoszenia ptactwa do miasta przez rogatki.

XII. Walne Zgromadzenie na wniosek p. H. Müldnera

wyraziło sekretarzowi p. Br. Gustawiczowi serdeczne podziękowanie za pracę, jaką poświęca dla dobra Towarzystwa.

XIII. Przewodniczący poleciwszy wyrazić wreszcie podziękowanie Dr. Baranieckiemu, z powodu słabości nieobecnemu na posiedzeniu, za udzielenie sali na dzisiejsze zgromadzenie, zaknął posiedzenie o godź. 5.

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Zwierzęta ochraniać —
znaczy: ludzi od szkody obraniać.

Człowiek litościwy
jest też dobrotliwy;
on od grozy wolny,
do cnót wszystkich zdolny.'

Czynić kogo litościwym,
to i dobrym i cnotliwym.

Gdy człowiek stworzeniom litość okazuje,
na nazwę człowieka szczerze zasługuje.

Kto litości nie obudzi,
to nie człowiek pośród ludzi.

Człowiek litościwy działa według serca;
człowiek bez litości, to tyran, morderca.

Wszczepiać litość, znaczy: doskonalić;
litościwy umie się rozżalić,
on też krzywdy nigdy nie wyrządzi,
przeciw Boskim przepisom nie zbłądzi.

Gdzie więcej litości,
to pewnie u tego
więcej też miłości
znajdziesz dla bliźniego.

Zwierzę każde w całej swej uległości
żąda od człowieka jedynie litości.

Ten się nazwać może stworzeń przyjacielem,
u kogo jest ludzkość, sprawiedliwość celem.

Budźcie litość w sercach dziatek,
niech kochają Boży światek,
niech zła wola ich nie szpeci:
Dobrzy ludzie z dobrych dzieci!

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski*.

Kotek z ostrymi pazury,
piesek sprzeczny z nim natury,
lękliwa myszka i kotek nieśmiały
razem się z sobą chowały.
Nawet kiedy jeść im dano,
poróżnienia nie widziano.
Rzadka w świecie zgoda taka,
kot ustąpił dla myszy, a piesek dla ptaka.
Powiecie, że to bajka? mylne wasze zdanie;
tych cudów dokazuje dobre wychowanie.

S. Jachowicz.

Uprzedzenie do kotów.

Żadne ze zwierząt domowych ssących nie rozpowszechniło się tak w ziemiach polskich, jak kot. Jest on prawie w każdym domu wieśniaka, a nawet w miastach go trzymają.

Pomimo rozpowszechnienia panuje między ludnością miejską wiele niechęci i uprzedzeń do tego zwierzęcia, czego u ludu wiejskiego nie widzimy.

Dziwne to zjawisko zwróciło moję uwagę od lat kilku, więc zacząłem dociekać przyczyny. Wynikiem mego dochodzenia jest sprawdzenie, że jednymi ludźmi powoduje chorobliwa nerwowość, a drugimi nieznajomość przyrody.

Ludzie nerwowi czują wstręt i obawę do niektórych zwierząt i głębokiej wody; a nawet bywały takie osoby, które waty nie dotknęły z przestrachu.

Lud wiejski wychowany na łonie matki przyrody, ma silne nerwy, dlatego spogląda na świat otaczający trzeźwym okiem. Nie pała nienawiścią do żadnego zwierzęcia, ani też nie zapala się przesadnym uwielbieniem. Pożyteczne zwierzęta pielęgnuje, a szkodliwe wytępia.

Inaczej się ma z ludnością miast. Rzucona na bruk miejski nie zna matki przyrody. Poznaje ją dopiero z książek albo gazety.

Ale w dziennikach znajdujemy niekiedy dziwne zapatrywania na świat zwierzęcy, a nawet takie wyroki: «Wymordować wszystkie bociany i koty, bo zjadają ptaszki i zajączki. Pozabijać wszystkie psy, ponieważ są niebezpieczne. Nie pić wody, bo w niej solitery i mikroby. Nie jeść sera i mleka, bo tam krocie bakcyli i t. p.“

Czy te artykuły pisał znawca przyrody? Bynajmniej! Pisał je strachajło, chory na rozstrój nerwowy.

Znawca przyrody wie, że Pan Bóg w swej niezgłębionej

mądrości wszystko najdoskonalej urządził. Wszystko do równowagi jest potrzebne! Ruch równoważy spokój, a życie śmierć.

Lecz mało kto z czytających zastanawia się głębiej nad tym, co czyta, i wierzy ślepo, bo to było wydrukowane. Tym sposobem szerzy i utrzymuje się przesąd i uprzedzenie.

Nadto naszą wadą narodową jest łatwowierność i naśladownictwo. To też słusznie, chociaż z żalem woła *Słowacki*:

O Polsko! jak ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą:
A teraz jesteś służebnicą cudzą. —

Lubimy naśladować inne narody, ale niestety w złem. Często bezmyślnie szczepimy truciznę w krew swego narodu, jak teraz n. p. socyjalizm.

U nas po zniesieniu pańszczyzny nie ma kwestyi socyjalnej, bo nie mamy fabryk i kroci robotników. A jednak znaleźli się ludzie, którzy przez proste naśladownictwo chcą wsączyć jad obcego socyjalizmu w ciało naszego narodu. W swej dobroduszności nie wiedzą, że *tylko oświata, praca i oszczędność może nam lepszą przyszłość zgotować.* Nowocześni Herostraci zapominają o zasadzie naszej religii — *o miłości* — która spaja warstwy narodu, czyni je wyrozumiałymi i litościwymi — a więc chroni od krzywdzenia drugich. Nie wiedzą, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Kto szczepi jad, ten szerzy śmierć, — więc sam może zmarnieć splamiony.

Wróćmy do kota! Znawcy przyrody opisali życie tego zwierzęcia. Pomimo tego znajdzie się zawsze jakiś szczegół, który dorzucić można.

Po trzechletnim podpatrywaniu życia moich trzech kotów, niejedno spostrzegłem, czym się z czytelnikiem podzielę. Dla zaokrąglenia całości oprę mą rozprawkę na znanej pracy *Dra Janoty, Brehma i Pösche'go.*

Pierwotna ojczyzna i umiłowanie kota.

Pierwotną ojczyzną kota ma być Abisynija, skąd dostał się do Egiptu, gdzie go oswojono i prawie cześć boską mu oddawano. Przez oswojenie nie uległ do dnia dzisiejszego prawie żadnej zmianie, o czym nas przekonywują mumie kota z przed tysięcy laty.

Z Egiptu rozpowszechnił się kot po całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem krajów podbiegunowych. Już w Petersburgu koty są nieliczne.

Herodot opowiada, że Egipcyjanie śmiercią karali za rozmyślne zabójstwo kota, a za przypadkowe zabicie wysoką karą pieniężną. Dlatego Egipcyjanin krzyczał i rozpaczał, gdy spostrzegł zabitego kota, aby okazać żal i swą niewinność.

Rozmyślnego zabójcę lud natychmiast mordował. Tak się stało z pewnym rzymskim żołnierzem, którego rozszarpano w obecności królewskich urzędników.

Po śmierci kota strzyżono sobie brwi na znak żałoby, a po zabalsamowaniu chowano go uroczyście w grobowcach świętego miasta Bubastis.

Gdy się dom palił, to nasamprzód myślano o ratowaniu kotów, a potym o gaszeniu ognia.

Jeżeli kota spotkało nieszczęście, wtedy cała wieś z żalu płakała.

Z Egiptu dostał się kot do Grecyi, stąd rozpowszechnił się zwolna po Europie. Przed Herodotem nie wspominają pisarze greccy o kocie. W północnej Europie nie był znany jeszcze w 10 wieku po Chr.

W Anglii znano kota już w 10 wieku. W Wales[1]) nałożono w r. 948 kary za złe obchodzenie się z kotami, za kaleczenie ich i zabijanie.

Kto w królewskich spichrzach skradł albo zabił kota, musiał dać za karę niestrzyżoną owcę z jagnięciem. Potym zawieszono zabitego kota tak za ogon, że nosem dotykał ziemi, a zabójca musiał sypać tyle pszenicy, ile potrzeba było do zupełnego zakrycia tego zwierzęcia. W tej ustawie była także wyznaczona cena za młodego kota, który już pierwszą mysz ułowił. Całą cenę wyliczano, jeżeli miał dobre oczy, uszy i pazury, a był łowny. Gdy okazała się u kota jaka wada, wtedy sprzedający winien był zwrócić trzecią część ceny.

Do Ameryki przybył kot z Europejczykami. W Ameryce południowej zmienił swą powierzchowność, bo ma włos krótki mianowicie w ogonie, rzadki i połyskujący.

W Azyi i Australii jest on teraz dosyć pospolity.

W środkowej Afryce nie rozpowszechnił się jeszcze między dzikimi ludami.

Im więcej który naród oświecony, tym więcej ma kotów. W Europie najwięcej cenią koty teraz Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Niemcy i Polacy.

Kot jest świadectwem ludzkiego postępu i uobyczajenia, bo u dzikich ludów nie ma go wcale.

Turcy kota bardzo miłują, bo w Koranie Mahomet nakazuje: «Czcijcie koty, bo one okrążają w nocy domy wasze.»

W Koranie czytamy o Mahomecie, że podczas skwarnego południa spoczywał ten prorok, a obok niego w rękawie jeden z jego ulubionych kotów. Wtedy zbudzono go, bo wybuchnął bunt między ludem. Prorok zerwał się, ale żeby śpiącego zwierzęcia nie budzić, odciął sobie rękaw, a potym pospieszył uśmierzyć powstanie.

Jednego z pierwszych wyznawców izlamu czczono wysoko i nazwano go ojcem kotów. (Abu Hureir).

W dzisiejszym Egipcie, w mieście Kairze, mają derwisze osobnego szeika kociego, który jest obowiązany brać koty osierocone, dać im mieszkanie i pożywienie.

---

[1]) Wymawia się: Uels.

W Algierze noszą żuawi i turkosy w swych tornistrach koty i biorą je nawet na wojnę.

Sławny francuski pisarz *Dumas* mówiąc o kocie i psie, porównuje pierwszego z arystokratą, a drugiego z lokajem. Kot okazuje wdzięczność swemu chlebodawcy, ale nie upadla się jak pies, który liże rękę po otrzymaniu chłosty.

Richelieu, sławny minister francuski, zabawiał się figlami kotów.

U niemców znani są wielbiciele kotów, jak: *Gottfried Mind*, malarz, nazwany koci Rafael, z pisarzy *Tieck* i *C. T. A. Hoffmann*. *Lessing* pisał cierpliwie swego «Natana» powtórnie, gdy mu ulubiony kot zniszczył rękopis.

Petrarca i Boccacio, włoscy pisarze, mieli ulubionych kotów.

Znany z dawnych czasów burmistrz miasta Londynu, *Richard Whittington* jest odportretowany z kotem, swym ulubieńcem.

Na całym obszarze ziem polskich znajduje się kot prawie w każdej chacie wieśniaka, bawi się i sypia z dziećmi jego. Wieśniaczka usypiając niemowlę, tak mu przyśpiewuje:

A! a! a!
Kotki dwa,
szare bure obydwa.
Jeden chodzi po sieni,
trzyma łapkę w kieszeni;
drugi siedzi na dachu,
i skrobie się po uchu.
A! a! a!
Kotki dwa.

Starszym dzieciom śpiewają piosnkę o dobrym kotku:

Poszedł kotek w las zielony,
znalazł kotek pas czerwony;
koteczka mu odebrała
i dzieciątku darowała.

Poszedł kotek do miasteczka,
znalazł kawałek ciasteczka;
myśli: czy zjeść, siadłszy w kątku,
czy je darować dzieciątku?

Sam troszeczkę pokosztuje;
i dzieciątko poczęstuje
kotek uraczył dziecinkę,
sam skosztował odrobinkę.

Postać kota i gatunki.

Kot jest nadobnym, schludnym i powabnym zwierzęciem. Ciało ma gibkie, wysmukłe, łatwo przeciskające się przez szpary.

Jego głowa jest okrągława, czoło wypukłe, pysk krótki z szczeciówkami na górnej wardze, nos tępy, uzębienie silne

a ząb tnący największy, co jest jest oznaką drapieżności; wszystkich zębów 30.

Nogi ma zakończone palcami okrągłymi o wydatnych brzuścach i krzywych ostrych pazurach, które może wciągnąć i wysuwać, dlatego stąpa tak cichutko, że go człowiek nie dosłyszy.

Zęby i pazury są bronią kota i służą mu do chwytania i rozszarpywania żywego łupu.

Podług gatunku kota, ogon jest rozmaity co do długości i uwłosienia.

Ciało kotów pokrywa sierć różnej barwy i długości. Jedne są całkiem czarne albo czarne z białą gwiazdą na piersiach, białe, sine, jasnożółte i rude, bure z ciemnymi pręgami tejsamej lub czarnobrunatnej barwy. Kotki bywają trójbarwnie płatkowane. W jednym gnieździe nie wszystkie kocięta są jednakowo ubarwione.

Podług ubarwienia i właściwości sierci dzielimy koty na gatunki następujące:

1. *Koty hiszpańskie* mają włos miękki, ale krótki. Są zwykle trójbarwne — białe, czarne i rudawe; także dwubarwne w wielkie płaty białe i czarne, albo też jednobarwne rdzawe z wargami i podeszwami barwy mięsistej.

2. *Koty cypryjskie* na tle burym z czarnymi pręgami, które na grzbiecie są podłużne, a po bokach i nogach ślimakowate, z czarnymi podeszwami u tylnich łapek.

3. *Koty kartuzańskie* czyli francuskie sino-bure, sino-czarniawe o długim miękkim włosie, z wargami i podeszwami czarnymi.

Podobny do niego jest kot z krainy Korasanu w Persyi.

4. *Koty holenderskie* są całkiem czarne. Z nich futra zowią junatami.

5. *Koty kumańskie* czyli węgierskie, popielato lub żółtawo bure z czarnymi pręgami.

6. *Koty angorskie*, najczęściej całkiem białe, ale są także żółtawe albo popielate, rzadko plamiste z włosem długim jedwabistym. Pomimo piękności nie odznaczają się przymiotami, bo są leniwe, ospałe i nie bardzo schludne. Ojczyzną ich jest Angora w Azyi mniejszej.

7. *Koty bez ogona*; są one czarne i żyją na wyspie angielskiej Man na morzu Irlandzkim.

8. *Koty tobolskie* w Syberyi są rude.

9. *Koty afrykańskie*, na przylądku Dobrej Nadziei są rude i sine, a w Gwinei całkiem gołe.

10. *Koty chińskie* mają włos długi, mięciuchny jak jedwab, a uszy obwisłe. Chinczycy tuczą je na pokarm.

11. *Koty o krótkich ogonach* na wyspach japońskich i malajskich.

12. *Koty karliki* z długimi uszyma na wyspie Cejlon.

13. *Koty wysokonogie* na wyspach Karolinach na Oceanie Spokojnym.

D. c. n.

Z państwa pszczół.

Przez Dra Józefa Limbacha.

Dalszy ciąg.

Nareszcie zawionął ciepły wiatr południowy, znikły śniegi, zazieleniły się drzewa, kwiatki porozchylały swe kielichy, — nastąpiła wiosna. Dla pszczół nastały znowu dobre czasy, czasy zbierania miodu i pielęgnowania potomstwa. Coraz więcej pszczół przybywa, coraz ciaśniej w ulu. Nareszcie widzimy, że w jednym miejscu powstaje kilka komórek obszerniejszych niż zwykłe; kształt ich jest wałeczkowaty, a położenie pionowe. Są to komórki przeznaczone dla przyszłych królowych. Czerwy tu wylęgłe dostają lepszy pokarm, tak zw. pokarm królewski; po czterech dniach komórki zostają zasklepione wieczkami wypukłymi, a po 17 dniach już królowa jest wykształcona. Jest ona znacznie większą od robotnic, nie ma ona koszyczka do zbierania pyłku, części jej pyszczkowe słabo rozwinięte, ale za to jajniki bardzo wykształcone świadczą, że zadaniem jej życia jest składanie jaj a nie troska o zbiory lub potomstwo.

Skoro tylko wykształcona królowa zbudzi się do nowego życia, daje znać o sobie głosem piszczącym i upomina się o wypuszczenie na wolność. Gdyby ją pszczoły teraz wypuściły, nastąpiłaby walka o pierwszeństwo z dawniejszą królową, która i tak na pierwszy tylko głos swej rywalki rzuca się w tę stronę, aby zamordować przeciwniczkę. Ale liczne zastępy młodszych robotnic bronią przystępu. Następuje zaburzenie w całym ulu, brzęk i huczenie pszczół się wzmaga, setki pszczół zalegają wylot i deseczkę, robotnice wracają z pola nie wchodząc do ula, ale uczepione na zewnątrz czekają dalszych wypadków.

Bartnik wie dobrze, co ma nastąpić i zawczasu przysposabia się do tego. Nareszcie stara królowa daje za wygraną, opuszcza ul, a za nią gęstymi szeregami, jak strumienie wody, wylatuje połowa pszczół i czarną chmurą wzbija się w powietrze. Jest to tak zwany rój pszczół, ktory wyparty z dawnego mieszkania pod przewodnictwem swej królowej szuka nowej siedziby. Ale krolowa stara obciążona rozwiniętymi jajnikami, znękana składaniem jaj nie może daleko polecieć; usiada więc na najbliższej gałęzi a tuż obok i wokoło miejsca siadają robotnice. Rzeczą bartnika jest teraz ostrożnie strząsnąć je do podstawionego naczynia lub kosza i wsadzić do nowego ula, przyczym jednak musi uważać, by i królową razem z robotnicami zabrać, bo inaczej, jak już wyżej powiedzieliśmy, aniby na chwilkę pszczoły nie pozostały w ulu, lecz szukałyby swej straty.

Zostawmy teraz królową i jej zastęp robotnic w nowym ul , bo już wiemy, jak one tam zabiorą się do roboty, a wróćmy do ula starego. Tu objęła panowanie nowa królowa. Wszystkie pszczoły usługują jej na wyścigi, i karmią ją doborowym mio-

dem. A ona wkrótce wylatuje z ula w górę, otoczona mnóstwem wielbicieli, by odbyć rójkę. Po szczęśliwym jej odbyciu wraca napowrót do ula, gdzie rozpoczyna się ruchliwe życie takie, jakieśmy już uprzednio opisali. Ale oto pewnego pogodnego dnia królowa opuściła ul, by trochę pobujać w powietrzu. Ale jakoś jej nie widać, godzina za godziną mija, królowa się nie zjawia; jakiś nieszczęśliwy wypadek jej się przydarzył. Niepokój w ulu wzrasta, robotnice nie wiedzą co czynić, czekają na swoję zwierzchniczkę, ale nadaremnie, nie wraca; powoli przychodzą do przekonania, że królowy już nie posiadają. Bez królowy jednak ul zostać nie może. Robotnice składają walną naradę i na tej naradzie ciekawy fakt zachodzi. Przypadek zdarzył, że ani w jednej komórce nie ma jaj lub czerwów, bo w tym razie łatwo by było o nową królowę. Jeden z czerwów dostałby lepszy pokarm, rozszerzonoby mu komórkę, a później byłaby z niego królowa.

Oto jednogłośnie zapada uchwała, jednę z robotnic wybrać na królową. Najtęższa zostaje królową. Od tej chwili przestała być robotnicą. Nie leci już w pole, nie zbiera już pyłku i miodu; podostatkiem ma zapasów żywności w ulu, a dawne towarzyszki dostarczają jej na wyścigi pożywienia. I tak powoli pod wpływem nowego życia rozwijają się jej rozrodcze organa, które dotychczas zanikłe były i w krótkim przeciagu czasu staje się zdolną do składania jaj i rzeczywiście zabiera się do składania tychże, a po upływie trzech tygodni już są wykształcone trutnie. Jaja niezapłodnione nie mogły się wykształcić w robotnice.

II.

W ulu pszczół przebywa jeden bardzo ciekawy pasorzyt. Pasorzytem nazywamy takie zwierzę, które żyje przez całe życie, lub czasowo kosztem drugiego zwierzęcia i ono musi go żywić, bądź zapasami przez siebie zgromadzonymi, bądź własną krwią.

Takim to czasowym pasorzytem jest oleica krówka. Każdy z nas widział stalowo-niebieskiego chrabąszcza o modrawym połysku na swoim grubym kałdunie, który w pogodne dni wiosenne na miejscach suchych, po trawnikach świetlistych łazi powoli i ociężale, zatrzymując się tu i ówdzie na jakiej świeżej łodyżce, by się uraczyć młodymi, soczystymi liśćmi, które dopiero co z pączka się rozwinęły. Przydybana bronić się ucieczką nie może, gdyż nie wiele prędzej idzie od ślimaka, natomiast wypuszcza ze stawów kolanowych sok barwy żółtawej, nieprzyjemnie woniejący, który tak, jak sok majki lekarskiej, opryszczyć może skórę.

Gdy samica ma nieść jaja, wtedy wydrąża w miękkiej, pulchnej ziemi mały dołek i znosi tam 4000—5000 jajek malutkich, zapomocą nóżek przysypuje je ziemią, ubija jak może, i zmęczona pracą wlecze się powoli, by wypocząwszy, znów się

wziąć do takiejsamej pracy. Gdy kilka dołków zapełni, załazi w gęstą trawę, by tam zakończyć swój krótki żywot! Z jajeczek wylęgają się po 4—5 tygodniach małe, żółtawe, pękate gąsieniczki, wyłażą z ziemi i tu pełzając powoli rozchodzą się na wszystkie strony, dążąc do rozkwitłych kwiatków. Jedna za drugą wyłazi na roślinkę aż do samego kielicha, gdzie ukryte czyhają na przylatujące owady. Niczego złego nie przewidująca pszczoła siada na kielichu i szuka w jego wnętrzu miodnika, tymczasem czatująca gąsieniczka dosiada swego kosmatego konia, trzymając się silnie włosów. Pszczoła nie wiedząc nic o swoim jeźdźcu, dąży obładowana do ula i zanosi tam darmozjada. Tutaj czyha on na tę chwilę, w której do komórki zostanie jajko zniesione i kupka miodu jako przyszły zapas dla czerwu złożona; wtedy to wślizguje się do komórki, zjada z największym spokojem jaje swych gospodarzy, a potym zabiera się i do miodu, tak, że to, co miało służyć za pokarm dla czerwu, staje się łupem intruza. Pokarm mu służy dobrze, bo oto wkrótce zrzuca z siebie skórę dwukrotnie, by się zamienić nareszcie w poczwarkę, z której już doskonały owad się lęgnie.

Pytanie jest teraz, jakim sposobem może mała gąsieniczka, która zaledwie wylęgła się z jaja, rozróżnić pszczołę od innego kosmatego owadu, który także do kielicha zagląda? Zapewne, możnaby tu nadrobić instynktem i zdać wszystko na ten wyraz. Ale tak nie jest, nie potrafi gąsieniczka przebierać, ona dosiada każdego konika, jaki się tylko nadarzy; wiele też z nich, dostawszy się na niewłaściwy owad, ginie; natura zaś, ta matka nadzwyczaj troskliwa postarała się o to, by przecież mimo pomyłek krówki nie wyginęły. Gdy z kilku tysięcy gąsienic tylko kilka dostanie się w ul pszczół, to już jest wystarczające dla przyszłego potomstwa. *Dok. nast.*

DO DZIECI.

Jak okrutne serce
 ma każda dziecina,
której wadzi ptaszek,
 owad lub roślina!

Ptaszki świat weselą,
 rośliny go zdobią;
dzieci, co je niszczą,
 krzywdę ludziom robią.

Kto zwykł krzywdę czynić,
 Pan Bóg go nie kocha,
a kto miłość straci,
 nieraz w smutku szlocha.

Więc, dzieciny moje,
 nie psujcie drzewinek;

ochraniajcie ptaszki —
smutno bez ptaszynek!

Pan Bóg was pokocha,
błogość się rozznieci,
a ludzie powiedzą:
Dobre są z was dzieci!

Józef Chmielewski.

Z ŻYCIA FAUNY POKOJOWEJ.

(dokończenie).

Prócz karakona w kuchniach naszych, szczególniej w piekarniach, młynach, kawiarniach przebywa także **świerszcz domowy** (*Gryllus domesticus*). Któż nie zna jednostajnego ćwierkania tego współlokatora naszego? Świerszcze żyją towarzysko; są jak i karakon zwierzętami nocnymi, jak i on bardzo lubią ciepło i żywią się tymisamymi pokarmami. Świerszcz domowy dochodzi wielkości średniego szwaba czyli karalucha, jest barwy brunatnej, na głowie i odnóżach jaśniejszej, niż na reszcie ciała

Dźwięki świerszcza powstają w bardzo oryginalny sposób Wydawać je może tylko samiec. Gdy samiec pragnie zwabić samicę ku sobie, przyciska pierś swą do ziemi, a wzniósłszy nieco ku górze pokrywy obu skrzydeł, pociera je wzajemnie jedne o drugie, niby smyczkiem o struny skrzypców. Zbadawszy bliżej budowę tego instrumentu, spostrzeżemy, że na dolnej powierzchni prawej pokrywy skrzydeł jedna z żyłek silniej niż inne wystaje i zaopatrzona jest w szereg poprzecznych jakby ząbków; ząbki te pocierane o podobną żyłkę, wystającą na górnej powierzchni lewej pokrywy skrzydeł wydają ton, jaki właśnie charakteryzuje piosnkę świerszczyka. Naprzód pociera nasz artysta lewe skrzydełko o prawe, później odwrotnie prawe, o lewe, a po chwili wznosi szybko i jednocześnie oba skrzydełka ku górze, by ton wzmocnić. Słysząc tak cudowne dźwięki zwabiona samiczka świerszcza udaje się ku swemu towarzyszowi, zbliża do niego i dotyka swymi rożkami. Samczyk czując obecność swej lubej, jakby ze wzruszenia przestaje dźwięki na chwilę wydawać, później znowu ją wita rzewnym śpiewem i młoda para zaczyna się wzajemnie cieszyć.

Samica składa swe podłużne, żółte jajeczka na dno swej kryjówki, a po kilkunastu dniach rozwijają się już z nich gąsieniczki. Te ostatnie cztery razy zmieniają skórę, przebywają

zimę w stanie niedojrzałym i na wiosnę przekształcają się w zupełnie rozwinięte owady.

Bardzo miłym współlokatorem naszego mieszkania, bo ani nierażącym tak naszego oka, jak czarny karakon, ani ucha jak monotonny świerszcz, jest nasz pająk domowy (*Tagenaria domestica*).

Każdy zna zapewne to brudno-żółte, brunatnymi rysunkami ubarwione, włochate stworzenie z czterema parami nóg, które upstrzone są licznymi ciemnymi obrączkami. Budowa części gębowych pająka jest ciekawą z tego względu, że zamiast szczęk górnych widzimy tu dwa członkowate rożki, t. zw. szczękorożki. Są one wewnątrz puste a do wnętrza każdego z nich otwiera się u podstawy gruczoł jadowity. Ten gruczoł przedstawia woreczek zaopatrzony nazewnątrz w silnie rozwinięte włókna mięsiowe, które kurcząc gruczoł, płynną jego jadowitą zawartość wydzielają; ciecz ta, wpuszczona do rany małych owadów, którymi pająk się żywi, działa na nie zabijająco.

Na szczególną uwagę zasługują przyrządy służące pająkowi do przędzenia jego misternych nitek pajęczyny. Materyja przędzalna jest wydzielana przez szczególne gruczoły, przedstawiające długie woreczki, u różnych pająków różne posiadające kształty i leżące w odwłoku ciała pomiędzy wnętrznościami.

Kanały wyprowadzające z tych gruczołów, kończą się w tylnej części odwłoka kilku, zwykle sześciu brodawkami przędzalnymi. Na wierzchołku każdej brodawki znajduje się około 400, u niektórych gatunków pająków nawet do 1000 cieniutkich rureczek. przez które wydziela się przędzalna materyja w postaci tyluż cieniutkich delikatnych włókien; otwory tych rurek może pająk dowolnie otwierać i zamykać. Wychodząca z nich materyja jest początkowo płynna i jak szkło przeźroczysta, ale na powietrzu wnet twardnieje i przybiera barwę białawoszarą. Wychodzące ze wszystkich rureczek włókienka łączą się razem w jednę nitkę pajęczyny. W miarę tego, czy pająk potrzebuje grubszej, lub też cieńszej nitki, wypuszcza dowolnie z większej lub mniejszej ilości rureczek włókienka. W ten sposób nitka pajęczyny, której cienkość i delikatność weszła nawet w przysłowie, nie jest tak prostej budowy, jakby to się na pozór zdawało, ale składa się aż z kilkuset jeszcze delikatniejszych splecionych razem niteczek. Wobec takiego artyzmu pająka cóż znaczą najsubtelniejsze wyroby tkackie przemysłu ludzkiego?

Sieć pająka domowego składa się z trójkątnego kształtu

tkaniny, zawieszonej w kącie pokoju pomiędzy dwiema stykającymi się ścianami. W głębi rozpostartej w ten sposób siatki pajęczej znajduje się z tejże pajęczyny utkana lejkowatego kształtu niedługa rynienka, w której najniższym miejscu pająk spoczywa, czyhając z niecierpliwością na zdobycz. Ponieważ rynienka ta znajduje się w samym kącie ściany i spuszcza nieco ku dołowi, trudno zatym dojrzeć na pierwszy rzut oka siedzące w niej zwierzę.

Sposób budowy sieci jest bardzo prosty. Pająk przymocowywa naprzód jeden koniec nitki do ściany w pewnej odległości od kąta, następnie przechodzi na drugą ścianę, wlokąc nitkę za sobą i w takiejsamej odległości od kąta przytwierdza drugi jej koniec. Później znów wraca, ale już po nitce do jej początku, znów przechodzi na drugi koniec i tak 2—3 razy przechodząc po niej, wzmacnia ją, wypuszczając wciąż nowe zapasy nici z gruczołu. Następnie w tyle poza tą pierwszą, podstawową jakby nicią w podobny sposób przeprowadza pająk drugą, trzecią nić i t. d.; rozumie się, iż czym bliżej kąta, tym nici są krótsze. W taki sposób powstaje trójkątnego kształtu tkanina, która jeszcze bardziej się wzmacnia, gdy pająk i w kierunku podłużnym nici na niej przeprowadza.

Żarłoczność pająka każdemu jest znana. Na zaplątaną w pajęczynę muchę rzuca się ze wściekłością tygrysa, chwyta ją w szpony, zabija jadem i zanosi do lejkowatego schronienia, by tu ją wyssać; gdy nasyci się jej sokami, wyrzuca z gniazda, jako przedmiot niepotrzebny.

Ale nietylko owadami zadawalnia się nader żarłoczny współlokator; zgłodniały rzuca się nawet na własnego brata i po stoczeniu z nim krwawej walki, pokonywa go i nasyca się jego sokami.

Gdy pająk więcej posiada pożywienia, więcej też może wydzielać materyi przędzalnej; gdy obfitość pokarmu zmniejsza się, to i przędzenie bywa trudniejsze. Pająk więc szczędzi materyją przędzalną i nigdy jej napróżno nie zużywa. Stąd też gdy spodziewa się zmiany powietrza, deszczu lub wichru, które mogłyby mu zniszczyć sieć, zmienia do pewnego stopnia sposób jej budowy, wzmacnia ją, inaczej się w gniazdku sadowi i t. d., a że, jak powiadają, może on 6—8 godzin naprzód odczuć już mającą nastąpić zmianę powietrza i stosowne do tego czyni przygotowania, oddawna przeto już był uważany za pewnego rodzaju proroka pogody. *J. N.*

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

Wybredna moda. W najnowszych czasach pojawiła się także w wielkich miastach europejskich »oryginalna ozdoba«, służąca do upstrzenia kwiatowych garniturów damskich kapeluszy, według wzoru, pochodzącego z Ameryki południowej. Ozdobą tą jest żywy chrząszcz z półwyspu Jukatan, bardzo niby stosowny do tego celu. Jest on jasno ubarwiony, z ciemnymi plamami. O jego wyżywienie nie trzeba się starać prawie zupełnie. Biednemu zwierzątku zakładają ozdobny łańcuszek na szyjkę, ażeby w ograniczonej wolności bujał sobie po sztucznych kwiatach. Niekiedy bywają wypadki, że nadobne a »czułe« panie dostarczają dręczonemu stworzeniu nawet świeżych kwiatów i przymocowują je złotą szpilkę do bukietów na piersi, aby tym sposobem podwyższyć wdzięk dziwacznych właścicielek. My z naszej strony pozwalamy sobie ufać rzeczywiście dobrym sercom naszego świata damskiego i wierzymy w to mocno, że u nas nie rozpowszechni się ten niestosowny i nielitościwy zwyczaj.

Niszczenie gąsienic. Do najszkodliwszych gąsienic należą gąsienice niestrzępa (warzywnika) głogowca (*Aporia crataegi*) i białki rudnicy (*Porthesia chrysorrhoea*). Jeżeli w odpowiedniej porze nie zniszczy się ich od razu, z pewnością drzewa nie będą miały liści, kwiatów i owoców. Wyniszczanie niestrzępa powinno się odbywać na początku wiosny. Można je uskuteczniać równocześnie z usuwaniem gniazd białki, od których gniazda niestrzępu różnią się małym kształtem i pojedynczym układem. Często mieszczą się tylko na jednym listku, którym wiatr miota na wszystkie strony. Rolnicy nazywają je dlatego »małymi gniazdami gąsieniczymi«. Najpóźniej z końcem marca należy te gniazda odcinać, a przytym starannie zbierać te, które leżą na ziemi. Z początku można także jeszcze zapobiedz złemu wyniszczaniem młodych gąsienic, razem żyjących, zlewać je mydlinami lub dusić zapomocą siarczanej wody. Należy również wyniszczać jajka i poczwarki, przebywające nieraz w małych gromadkach na pniach, podporach i ścianach. Urządzanie innych środków w celu chwytania i zabijania gąsienic lub motyli wymaga długiego czasu i nie przynosi wielkiej korzyści, zwłaszcza przez wzgląd na samiczki, które przedewszystkim tępić trzeba. Niszczenie gniazd pozostanie jednak zawsze najskuteczniejszym i najprostszym środkiem. Wrzucanie gąsienic do ognia jest barbarzyńskim środkiem.

Pijawka zwiastunem zmian powietrza. Do przechowania pijawki potrzeba małej flaszeczki, mającej mniej więcej $^1/_4$ litra objętości, albo nawet cokolwiek mniejszej. Na spód jej daje się warstewkę piasku rzecznego i napełnia flaszkę do $^3/_4$ części wodą, następnie wpuszcza się do niej zdrową pijawkę, która jeszcze nie ssała, i owięzuje otwór tiulem lub rzadkim płotnem. Gdy ma być pogoda, pijawka leży na dnie flaszki nierucho-

mo, zwinięta w kształt ślimakowaty (spiralny), albo pływa, we wodzie w miarowych, spokojnych ruchach. Gdy się zanosi na deszcz, wysuwa się z wody aż do szyjki lub na brzeg flaszki gdzie się tak długo zatrzymuje, dopóki się powietrze nie usta. Gdy już wiatr i burza rozpoczęły rządy, pływa szybko i rusza się niespokojnie. Gdy się zaś należy spodziewać burzy, wydobywa się z wody i przez kilka dni prawie ustawicznie pozostaje po za nią, okazując wielki niespokój ruchami spazmatycznym. W czasie mrozu, podobnie jak podczas pogody leży bezustannie na spodzie; podczas śniegu, podobnie jak w porze dżdżystej wydostaje się z wody i przebywa u góry na brzegu flaszki. Wodę w flaszce należy w lecie zmieniać co ośm dni, w zimie zaś rzadziej. Niektórzy nie zmieniają jej wcale, lecz tylko od czasu do czasu dolewają jej tyle, ile jej wyparowało. Woda rzeczna jest lepsza od wody studziennej [1]).

Słoń złodziejem. Pewnego razu, jak o tym doniosło pismo „*Welt-Blatt*,“ w osobliwy sposób okradziono członka cyrkowego w Edymburgu. Gdy wszedł do swojej szatni, spostrzegł, że w czasie jego nieobecności skradziono mu suknie. Zarządził natychmiast poszukiwania, ale bezskutecznie. Podczas gdy sobie łamano głowę nad domniemanym sprawcą, uderzyło niektóre osoby, że słoń cyrkowy zachowuje się w dziwny sposób i za wiele okazuje wesołości. Nakoniec przyszło im na myśl, że prawdopodobnie olbrzym ten połknął brakujące suknie. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko czekać do dnia następnego, aby obaczyć skutki kradzieży tak niezwykłej. I rzeczywiście nazajutrz wyszły na widownię kaftaniki, spodnie, surdut, koszule, buty i t. d. w takim jednak stanie, iż zupełnie nie mogły służyć do dalszego użytku. A słoń nawet nie zepsuł sobie żołądka.

Pielęgnowanie konia. Pewien gospodarz niemiecki taką w tym względzie podaje radę: Nie pozwalajcie nigdy, ażeby kto łaskotał lub drażnił konia w stajni, a ty sam nigdy nie bij swego konia, gdy się znajduje w stajni. Trzeba mu codzień rano zmienić podściołkę, zamieść stajnię i starać się o zupełną w niej czystość. Widzicie, że koń ma dobrą, naturalną okrywkę na ciele, dlatego wycierajcie i szczotkujcie ją gwoli tego często. Ale nie czyśćcie i nie szczotkujcie nigdy konia w stajni, ponieważ kurz wpada do żłobu i psuje jego obrok. A ile razy myjecie konia, to nie wpuszczajcie mokrego do stajni, lecz poprzednio wycierajcie go starannie, ażeby całkiem obsechł. Gdy zaś kiedy wróci z drogi, pierwszą jest powinnością, przeprowadzać go nieco, dopóki nie ochłódnie, jeżeli w czasie przybycia jest zgrzany. Następnie należy go dobrze wytrzeć do sucha, najprzód słomianym wiechciem, a potym szczotką. Tym sposobem usuwa się wszelki kurz, brud i pot. Pożytecznie jast także na-

---

[1]) Por. *M. Rybowski.* Zwiastuny zmian powietrza. Lwów 1880, jakotéż Nr. 12. Opiekuna zwierząt z r. 1890 Str. 182. —

trzeć mu nogi ręką. Czesto trzeba koniowi oglądać nogi. Co wieczór wypada zaglądnąć, czy między kopytami albo podkowami nie ma wbitego kamienia. Jeżeliby w podobnym wypadku koń musiał przez całą noc stać na nim, nazajutrz okulawieje. W skutek gorąca i posuchy pękają kopyta koniowi; przez to staje się kulawym. Na kończynach nóg robią mu się nagniotki, a zwłaszcza wtedy także, gdy kopyta zmięknieją. Użyteczność konia zawisła wyłącznie od pielęgnowania kopyt, dlatego nie można ich sobie lekceważyć. Nie należy zmuszać konia do picia wody, której pić nie chce. Jest prawdopodobnie twardą i niezdrową. Bez wiedzy waszej nie pozwalajcie nigdy koniom zadawać lekarstw. Chcecie z nich mieć pociechę, miejcie o nie baczne staranie! Oko pańskie konia tuczy.

Kozieł jako dobroczyńca. Wiadomą jest rzeczą, donosi „*Milchzeitung*", że chowaniu kozła przypisują gospodarze niektóre dobroczynne skutki. I tak, gdzie trzymają kozła w stajni, tam mają się płoszyć szczury. Na pastwiskach, na których bydło z łatwością nabawia się czerwonki, ma kozieł, wspólnie się z nim pasący, chronić je od tego złego i t. d. W niektórych dzielnicach Anglii utrzymuje się wiara, że trzymanie kozła pomiędzy bydłem chroni krowy od wczesnego cielenia się, jak również, że kozy, trzymane pomiędzy trzodą owiec, zabezpieczają je od chorób.

Kotka macochą. Czytałem w piśmie «*Welt - Blatt*«, że restauratorowi berlińskiemu, panu Mayerowi, przed kilku laty uciekła suka, pozostawiwszy młode zaledwie kilka dni liczące pieski i pomimo poszukiwań do nich całkiem nie wróciła. Pan Mayer wpadł tedy na pomysł, ażeby młode pudelki podsunąć karmiącej kotce. I rzeczywiście miał przyjemność, bo kotka przyjęła cudze dzieci i żywiła je chętnie. Później nie mogli się goście restauratora nacieszyć pewnie bardzo rzadkim widokiem, gdy poczciwa kotka oprowadzała wszędzie po domu swoich wychowanków i dzielnie ich broniła przed napaścią ze strony innych rówienników psiego lub kociego rodu.

Wąż jako zwierzę domowe. Ciekawą historyją o wężach opowiada major Tay. Floryda jest jednym z największych państw dla wężów w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie możliwe rodzaje wężów można tutaj napotkać. Z czasem przyzwyczaiłem się do gadów do tego nawet stopnia, że miałem do nich pewne przywiązanie. Węże wogóle nie są tak niebezpieczne, jak niektórzy mniemają. Gdy jeszcze mieszkałem w Punta Rossa, posiadałem czarnego węża, który taksamo, jak piesek pokojowy należał w skład rodziny mojej. Wzrósł z moimi dziećmi. Schwyciły go one, gdy jeszcze nie miał jednej trzeciej metra długości Później doszedł długości $^4/_3$ metra. Gdy dzieci szły łowić ryby lub gdzieindziej na przechadzkę, musiał z nimi Ben — tak się bowiem nazywał — pójść zawsze razem. Czasem szli moi chłopcy do lasu, aby zbierać jagody lub zrywać dzikie winogrona. Przy takiej sposobności brali zawsze ze sobą koszyk. Ben zwinął się

w kłębek i wsunął do koszyka. Napełniwszy nieraz cały koszyk, mieli oczywiście malcy ciężkie zadanie — jeszcze węża dzwigać do domu. Gdy Ben to dostrzegł, wysuwał się z kosza. Jeżeli jagody miały prątki, Ben zawsze pomagał w domu i prątki odrywał od owoców. Gdy zaś dzieci szły na połów ryb, Ben wsunął się do łódki i zasypiał. Wracając do domu, budziły go dzieci. Wyciągał sie, potym obracał przez czas pewien, a następnie wesoło zapełzał na drogę ku domowi. Wąż, o którym opowiadam — mówił dalej major — był rzeczywiście jednym z najpożyteczniejszych zwierząt domowych, jakie kiedykolwiek widziałem w życiu. Nawet moja żona nie mogła się prawie obejść bez niego. Nieraz przeciągała go przez dwa stołki i suszyła na nim chusty, jakby na jakim sznurku. Do czyszczenia rury w piecu był jej nieodzowny. Odpędzał także wszelkiego rodzaju robactwo z domu. Jakże więc nie można było mieć do niego przywiązania?«

Pożytek z hodowli pszczół. „*Welt-Blatt*“ podaje: Każdemu wiadomo, że w sztuce lekarskiej, technice, przemyśle miód i czysty wosk pszczelny są niezbędnymi, tudzież, jak wielkie znaczenie z tego powodu mają obadwa te przedmioty w życiu ludzkim. Ale pszczoła nietylko wyrabia miód i wosk. Jest ona również do tego powołaną, ażeby wyssysała zbyteczną a zapłodnienie roślin tamującą materyją miodową z kwiatów, dalej, ażeby zbierając po kwiatach słodycz, zapomocą otrząsania z siebie pyłku pręcikowego na słupki, przyczyniała się do zapładniania roślin. Na tym właściwie polega ogólny pożytek z pszczół, a jak wielki jest on dla gospodarstwa, niechaj następujące obliczenie chociaż w przybliżeniu wyjaśni sprawę. W zwyczajnych dniach roboczych wysyła średni rój, z 20.000 pszczół złożony, przeciętnie w każdej minucie po 80 pszczół, co w 12 godzinach dziennych wynosi 57.600 wylotów, z których nawet po 3 nie wypadają na każdą pszczołę. Ona jednak. zanim do ula powróci, zwiedzi przynajmniej 50 kwiatów; z tego wynika, że jeden rój w jednym dniu zwiedza co najmniej 2 milijony, a w 100 dniach wylotowych 200 milijonów kwiatów, przyczym je zapyla i tym sposobem zapładnia. A gdyby chociaż tylko dziesiąta część zwiedzonych kwiatów rzeczywiście zapłodniła się zapomocą zapylenia, toby i tak wypadało jeszcze na jeden rój 20 milijonów, a licząc 2000 zapłodnień tylko po $^1/_2$ cencie, to czyni i tak jeszcze 50 złr., które wychodzą na korzyść nie pszczolarzowi, ale gospodarstwu w ogólności. A jaki znowu pożytek ma pszczolarz? — 125 główek kwiatu koniczyny, daje dopiero 1 gram stałego, czystego cukru; ażeby zaś mieć 1 kilogram cukru, potrzeba 125 tysięcy główek kwiatu koniczyny. blisko z dwunastoma milijonami okwitów poszczególnych, a że kilogram miodu zawiera 750 gramów cukru, to w celu jego wytworzenia potrzeba wyzysku z okrągłej liczby 9 milijonów kwiatów. 1 kilogram uzyskanego miodu kosztuje mniej więcej 1 złr.; 9 milijonów zapłodnionych kwiatów przedstawia wartość mniej więcej 23 złr.

Tak więc ogólny pożytek z hodowli pszczół jest 20 razy większy niż szczegółowy. Każdy pszczolarz przyczynia się zatym do dobra powszechnego, ponieważ powiększa zapomocą swoich pszczół żniwa gospodarzom, nie niszcząc wcale siły gleby, ani nie roszcząc sobie pretensyi do wynagrodzenia za swą działalność. Z tego powodu należy hodowlę pszczół zalecić także gorąco każdemu gospodarzowi! „*Piast*“ z 1869 roku donosi na 79 str.: Zrobiono spostrzeżenie, że urodzajność drzew owocowych znacznie zwiększa się przez pszczoły. Aby się o tym dowodnie przekonać, w dwóch zakładach naukowo rolniczych w Szląsku pruskim powtarzano kilkakrotnie doświadczenia, z których się okazało, że na jednakiej ziemi, w jednakich stosunkach klimatycznych, przy jednakim pielęgnowaniu i t. d. zawsze zbiór owoców był wyższy o 6—8 % w tym zakładzie, gdzie hodowano pszczoły, niż tam, gdzie żadnych nie było.

Jak pszczoła mieszka? Nowoczesny pszczolarz, chcąc umieścić swoje pszczoły, wychodzi niemal z tej zasady: „Gdzie pszczołę dadzą, dom być musi“ — i zniewala ją we wszystkich możliwych i niemożliwyoh siedzibach żyć, pracować i ginąć. Przecież zdarzyło się przed nie bardzo dawnym czasem, że pewien dziwak umieścił pszczoły w pilśnionym kapeluszu, gdzie się zupełnie zabudowały. A któż potrafi dzisiaj wyliczyć rozliczne rodzaje materyjału, z którego sporządzają owe praktyczne i niepraktyczne mieszkania dla pszczół? Słoma, drzewo, kora korkowa, pilśń, tektura, wióra, trociny, masa papierowa, gips, cement, szkło, porcelana — oto owe materyjały, a kto wie, co tam jeszcze wymyślą chciwi nowości pszczolarze, ażeby w tym umieszczać pszczoły! To jednak jest uwagi godną rzeczą, że pszczoła na wszystko przystanie i wszystko spokojnie zniesie. Czy ją umieszczą w słomianym koszu, czy drewnianej skrzyni; czy jej każą pracować na szerokość, albo, jak sobie życzą Amerykanie, na długość ula; czy ją niepokoją z góry albo z tyłu, z boku lub ze spodu; czy ją wystawiają w szklanych ulach obserwacyjnych i ze wszystkich stron ją śledzą; czy jej siedziba bez ochrony znajduje się na wolnym powietrzu, czy w wykwintnym pawilonie, tudzież, czy jej siedziba jest wysoko, czy nisko: to wszystko zdaje się być dla niej obojętne; ona jest zawsze tym, czym jest, a mianowicie najskrzętniejszą gospodynią, najwierniejszą miłośniczką i nieustraszoną bronicielką siedziby swojej, chociażby była nie wiedzieć jak ubożuchna i niewygodna. Ażeby to chociaż przynajmniej w spokoju i ciszy na j e d n y m m i e j s c u mogła wypełnić swoje obowiązki! Często nawet odmawiają jéj i tego skromnego szczęścia; swoję ulownicę (pasiekę, pszczelnik) zaopatruje w koła, ładuje kosze i ule na wozy, okręty i inne rzeczy przewozowe i udaje się z pszczołami na „wędrówkę.“ Jednakże i to cygańskie życie znosi pszczoła z godnością i spokojem i żebrze po wszystkich miejscach na korzyść swego „pana“, który za to, że powróciła z obfitym zarobkiem, „przez wdzięczność“ raczy ją okadzić siarką. Przedmiot ten co

do mieszkania pszczoły nie jest wyczerpany, ale z tego, co się w tej mierze tutaj powiedziało, można nabyć przekonania, że pszczoła pod względem umiarkowania i skromności jest podziwienia — a jeżeli kto nie weźmie za złe — i naśladowania godną.

O zmyślności ryb. Przed kilku laty podało pismo „*Freie pädag. Blätter*“ następujący szczegół: Od kilku lat powtarzało się prawie regularnie, że Cisa w południowym biegu zalewała znaczne przestrzenie ziemi. Z wodą przybywało na zalany obszar, nieraz kilka tysięcy morgów wynoszący, spora ilość ryb, które potym, gdy woda w rzece opadła, a brzegi wyschły, tutaj poławiano. W skutek gorąca szybko paruje woda i ryby popadają w wielki niedostatek. Na najgłębszym miejscu urządzają wtedy ludzie odpływ i ryby, cisnące się do rzeki, chwytają w sieci, w poprzek wody założone. Połów bywa zwykle bardzo wydatny. Oprócz zwyczajnych ryb rzecznych pojawiały się tam cetnarowe jesiotry i pięćdziesięciofuntowe sumy i wcale nie były rzadkością. W czasie jednego połowu, a było to właśnie na Zielone Świątki, w skutek nader dokuczliwego gorąca natłok ryb był nadzwyczajnie wielki. A trzeba dodać, że z powodu świąt nie można było zwołać znaczniejszej liczby robotników. Była więc uzasadniona obawa, że ryby porwą sieci i przebiją płot przed nimi urządzony. To też, ażeby je odstraszyć, bito w wodę wiosłami, wystrzelono kilka razy z karabinów, ale bezskutecznie. Nagle wystrzeliła w górę dosyć wielka ryba — jak mniemano, karp — i szczęśliwie przesadziła sieci. Po krótkim czasie rzucił się napowrót do dawnego więzienia i wtedy powstało jakieś trzaskanie, wyskoki i ucieczka. Karp ułatwił ją swoim towarzyszom i towarzyszkom i wskazał do niej drogę

Józef Chmielewski.

Z zakresu weterynaryi i gospodastwa.

Epidemija raków rzecznych. Od kilku lat raki rzeczne podlegają śmiertelnej epidemii. Przyczyną tejże jest obecność w mięśniach raków pasorzyta Distoma cirrigerum (Baer), należącego do rzędu trematodów. U jednego raka można spotkać około 200 takich pasorzytów; spoczywają one w torebkach, zdradzających pewne podobieństwo do torebek trychiny i widzieć je można w śródpiersiu, pletwach ogonowych, czasem zaś w mięśniach kleszczy i łapek, żołądku i kiszkach.

Distoma cirrigerum może się rozmnażać tylko po opuszczeniu organizmu raka i po osiedleniu się w ustroju ptaka lub ryby.

Aby uchronić raki od rzeczonej epidemii, należy przed się wziąć następujące środki. Z miejsc, w których odbywa się hodowla raków, potrzeba usunąć wszystkie ryby podejrzane o zarazę, gdyż jajka pasorzyta wydalone z organizmu ryby z jej wydzielinami mogą posłużyć rakom za pokarm, albo też rozwinąć się niezależnie od tego; w takim razie poczwarki pasorzytów czepiając się miękkich części raka, torują sobie drogę do jego mięśni. Jeżeli chcemy karmić raki resztkami ryb, należy je koniecznie poprzednio usmażyć.

Distomy mogą zarówno przemieszkiwać w organizmie pewnych ptaków. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia najczęściej z jaskółkami. Należałoby więc użyć wszelkich możliwych środków w celu wypłoszenia tych biednych ptasząt z miejsca budowli raków.

Rak zarażony cechuje się kilku szczególnymi przymiotami. Przestaje on nasamprzód przyjmować pokarmy; skorupa jego pokrywa się plamami, chód jego jest sztywny i utrudniony, przyczym zwierzę czołga się na koniuszkach łapek. Co więcej, pacyjent zamiast szukać, jak to bywa w stanie normalnym, schronienia w zakątkach najbardziej zaciemnionych, przebywa w najbardziej oświetlonych miejscach strumienia lub basenu.

W miarę postępów choroby śródpiersie raka nadyma się, przyjmując pewien właściwy odcień różowawy; oczy tracąc wrażliwość, przestają się poruszać; łapki i kleszcze zaczynają podlegać kurczom spazmatycznym; po tym wszystkim następuje zupełne i nieodwołalne rozpadanie się mięśni, zwierzę upada na wznak i następuje śmierć organizmu poprzedzona zresztą całym szeregiem objawów chorobliwych.

Nowy środek tępienia myszy. Niejaki H. Wilhelm podaje w *Neue freie Presse* nowy i bardzo prosty środek tępienia myszy polnych. Jako gospodarz wiejski, mieszkający w okolicy często przez myszy nawiedzanej, próbowałem — pisze on — najrozmaitszych sposobów do ich wytępienia, lecz zwykle z nieszczególnym skutkiem. Przypadek naprowadził mnie na ślad następującego środka. Na jednym łanie, pośród pól nawiedzonych mnóstwem myszy spostrzegłem, że wkrótce po zżęciu żyta ilość myszy znacznie się zmniejszyła. Również też i w zimie i w następną wiosnę właśnie na tym łanie, bez żadnego z mej strony przyczynienia się, myszy prawie wcale nie było. Znalazłszy kilka sztuk nieżywych, otworzył em je i znalazłem w ich żołądkach prócz resztek ziarn żytnich i roślin zielonych kawałki sporyszu (*Secale cornutum*), który w owym roku właśnie był w życie nader obfity. Od tego czasu zwróciłem uwagę na działanie sporyszu i dziś na podstawie długoletnich obserwacyj i doświadczeń mogę powiedzieć kategorycznie: Sporysz, zadany myszom w większej ilości, zabija je stanowczo. Śmierć następuje dość prędko. Myszy jednak nie biorą czystego sporyszu, chyba w niewoli, zmuszone głodem. Gdy natomiast do zwykłej mąki dodamy czwartą lub piątą część mąki sporyszowej i urobimy

z tego ciasto, to myszy jedzą je chętnie. Ciasto takie wywołuje u nich rozmaite choroby, które po 8—20 dniach przyprawiają zwierzę o śmierć. W tym czasie mysz nic więcej nie je, chodzi obrzękła, przyczym ruchy jej stają się coraz powolniejsze, a wreszcie pada całkiem bez ruchu. Nawet przy zadaniu mniejszej części sporyszu, np. 20 lnb 30. części do mąki, okaże się skutek o tyle pomyślny, że płód myszy będzie nieżywy, a więc rozmnożeniu ich stawi się skuteczną tam.

Od komarów. Czasopismo lekarskie „*Lyon-Medical*“ wskazuje wodę karbolową jako środek skutecznie ochraniający od ukąszenia komarów. Wystarcza na noc tylko skropić ścianę, przy której stoi łóżko, wodą rzeczoną i natrzeć nią lekko ręce i twarz, żeby być zabezpieczonym od niepożądanych i kąsających gości. Środek ten wielką usługę oddać może myśliwym i amatorom łowienia ryb, którzy zmuszeni są spotykać się zwykle z całymi milijonami tych zjadliwych owadów. Panie nasze, wybierające się na majówkę w porze letniej, mogłyby również skorzystać z powyższego przepisu, jeśli chcą uwolnić swoje rączki od zbyt palących pocałunków... natrętów.

SZCZĘŚLIWA WRÓŻBA.

Lud polski wierzy, że to jest dla człowieka zapowiedzią szczęścia, jeżeli ptaki gniazdo założą w obrębie jego obejścia.

Jestto zabobon, ale rzewny i pożyteczny, który świadczy o dobroci serca naszego ludu, jakoteż o zdrowym zmyśle szanowania utworów Boga w gospodarstwie przyrody.

Przechodząc dnia 31. marca b. r. rano plantacyjami, przypomniał mi się ten zabobon ludu, gdy spostrzegłem cztery pary gawronów ścielących gniazda na drzewach naprzeciwko placu, gdzie ma stanąć nowy teatr. Wtedy biegł tamtędy uczeń rzemieślniczy, który zobaczywszy gawrony zaczął je płoszyć, rzucając grudkami ziemi.

To zdarzenie skłania mnie do uprzejmej prośby, aby Zarząd plantacyj, jakoteż Zarząd budowy nowego teatru, wzięli w opiekę poczciwe gawrony. Mówię poczciwe, bo to ptaki są bardzo pożyteczne, więc zasługują na ochronę.

Gawrony żywią się owadami, rozmaitym robactwem i myszami. Zjadają niezmierną ilość chrabąszczy, podobnie jak kawki.

Gawron nie zadowala się robactwem i owadami na powierzchni ziemi, lecz obdarzony wybornym węchem, wie, gdzie są pędraki. Wciska więc dziób z wielką siłą głęboko w ziemię, wybierając robactwo.

Gawrony tępiąc szkodniki roślin, oddają człowiekowi ogromną przysługę.

Budowę gniazd gawronów w tym miejscu nazwałem szczęśliwą wróżbą, bo myślę, że na scenie ojczystej nowego teatru — żadna myśl trująca naród — nie wylęgnie się i nie rozpowszechni.

M. Rybowski.

DO MAŁEJ PTASZYNY.

Czemuż to, czemuż mała ptaszyno,
tak zadumana spoglądasz w dal?
Czy może czekasz aż zimna miną
i wróci wiosna, której ci żal?

Lub może tęsknisz bez towarzyszy,
co odlecieli w daleki kraj?
Ale skarg twoich nikt tam nie słyszy,
a oni wrócą, gdy wróci maj!

Leokadyja Salawówna.

Odezwa ptactwa na wiosnę.

«Powróciwszy z obcych i dalekich krajów do naszej starej, kochanej ojczyzny i sprowadziwszy się do lasów i gajów, pól i łąk, ogrodów i szkółek, do miast i wsi, zamyślamy — my istoty pierzaste i skrzydlate — założyć tutaj szczęśliwe ognisko i pędzić spokojne i wesołe życie. Powierzamy siebie i swoje potomstwo pod dzielną opiekę rozsądnych i miłosiernych ludzi i żywimy tę nadzieję, że wszyscy, starzy i młodzi, wielcy i mali, nie będą nam wyrządzali ani szkody ani krzywdy, ani też pozbawiali nas najdroższego skarbu wzniosłej wolności. Przedewszystkim błagamy was uprzejmie, abyście nam nie burzyli gniazd, z wielkim mozołem zbudowanych, nie wybierali jajek naszych, nie wybierali naszego potomstwa, jedynej pociechy, które same zdołamy wychować i wyżywić, i wreszcie prosimy uważać nas za najlepszych swoich przyjaciół.

Za to wesołym podskakiwaniem, trzepotaniem skrzydełkami i lataniem, śpiewaniem, gwizdaniem i ćwierkaniem, pragniemy uprzyjemnić wam niejednę chwilę, następnie będziemy każde drzewo, każdy krzew, każdą roślinę, wasze pola i ogrody, lasy i gaje oczyszczać z owadów i szkodliwych robaków, abyście przy Bożym błogosławieństwie zebrali jak najobfitsze plony».

W imieniu całego polskiego ptactwa

Skowronek, Słowik i Szpak.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Kolonija. Z końcem r. 1890 liczyło tutejsze towarzystwo członków zwyczajnych 847 i honorowych 86. W ubiegłym roku za zezwoleniem magistratu urządziło w mieście z kolei trzecią studnię do pojenia koni i innych zwierząt. Liczba karanych przez policyją osób za różne dręczenia zwierząt wynosiła 486; ogółem nałożono kar pieniężnych w kwocie 1619 marek czyli aresztu 549 dni; sądownie ukarano osób 73, z tych 71 skazano na grzywny w kwocie ogólnej 346 marek, 1 osobę na 3, drugą na 7 dni aresztu. Oprócz tego skazał sąd za łapanie ptactwa pożytecznego 8 osób na grzywny w kwocie ogólnej 69 marek. Na podstawie §. 5 rozporządzenia z 8. kwietnia 1890, zakazującego w Kolonii używania **koni**, dotkniętych chorobą zaraźliwą lub w ogóle chorych, pokaleczonych, kulawych i ślepych, ukarano 16 osób grzywną po 3 marki lub aresztem jednodniowym. Zarząd towarzystwa udzielił nagród pieniężnych straży policyjnej w kwocie 509 marek, polowym miejskim w kwocie 80 marek i zarządom gmin w okręgu kolońskim 67 marek, razem 656 marek. Przychód wynosił 2126·85, rozchód 2366·16 marek. W celu wsparcia kasy ofiarował towarzystwu jeden z jego członków sumę 300 marek. Przewodniczącym jest *Otto Hartmann.*

Aschaffenburg (Bawaryja). Tutejsze towarzystwo opieki nad zwierzętami liczy członków 511. Dochód wynosił w roku zeszłym 682 marek 60 fen., rozchód 356 marek 73 fen.; majątek zwiększył się o 325 m. 57 fen. Szczególniejszą uwagę zwróciło towarzystwo na ochronę ptactwa podczas ostrej zimy przez zakładanie żerowisk i żywienie go, zakupiło znaczniejszą liczbę gniazdek, które porozwieszano po ogrodach i miejscach przechadzek. Straż policyjna otrzymała premije.

Warszawa. Stan kasy warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami w dniu 1. marca br. wynosił 6036 rs. W ciągu lutego przyprowadzono do ambulatoryjum chorych zwierząt: 61 koni i 32 psów. Jeden z koni okazał się dotkniętym nosacizną, o czym zawiadomiono urząd lekarski. Staraniem towarzystwa będzie urządzony w Warszawie centralny szlachtuż dla koni. W powiecie opatowskim w ciągu ubiegłej zimy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 21 kłusowników i 8 indywiduów chwytających kuropatwy w sidła. W Warszawie ukarano w lutym wyrokiem Sędziego pokoju odpowiedniego rewiru 5 osób za użycie do pracy koni pokaleczonych grzywnami 1 — 6 rs., 1 osobę za przeciążanie koni grzywną 2 rs., i 1 osobę za użycie niedogodnej uprzęży, powodującej kaleczenia, grzywną 3 rs.

Fundusz nagród.

Na fundusz nagród złożyli: J.Wna *Hr. Eug. Łempicka* 5 złr. Wny P. *Henryk Müldner* 1 złr.; razem 6 złr.

DAR.

Na pokrycie znacznego niedoboru za rok 1890 otrzymało Stowarzyszenie od jednego z członków kwotę 50 złr. a. w., za który to hojny dar składa Wydział niniejszym serdeczne: «*Bóg zapłać*».

NOWI CZŁONKOWIE.

Wne Panie: **Boguszowa Jadwiga.** Kraków. — **Borowiecka Tekla.** nauczycielka. Chrzanów. — **Malikowa Bronisława,** wdowa po introligatorze. Kraków. — **Miłaszewska Joanna**, żona b. dyrektora teatru lwowskiego. Kraków. — **Pelczar Stanisława,** nauczycielka. Tonie (Kraków).—**Śmieszek Konstantowa,** żona właść. apteki. Kraków.

JWni: **hr. Cieszkowski Zygmunt; hr. Jaroszyński Czesław** i **Kaźmirz; hr. Pruszyński Bronisław** i **hr. Zamojski Xawery**, wszyscy w Krakowie.

Wni Pp.: **Chrząstowski Roman,** właść. dóbr w Burzynie (Tuchów). — **Krogulski Karol,** urzędnik c. k. kolei państw. Kraków. — **Moczydłowski Antoni,** naczelnik stacyi Podgórze-Płaszów. Kraków. — **Nerunowicz Aleksander**, urzędnik c. k. kolei państw. Nowy-Sącz. — **Dr. Paleczny Bronisław,** lekarz. Kraków. — **Sobański Zygmunt,** właść. dóbr. Kraków.

Kalendarz myśliwski.

W maju niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki bażanty, przepiórki i dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne, tudzież na lisy; od 20. maja na cietrzewie i głuszce koguty.

Przez cały rok niewolno polować: a) na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, b) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

LISTOWNIK.

Panu M. W. w Mielcu: Za list serdeczne dzięki; wiadomości nam podane zużytkujemy. Wkładka zniżona 1 złr.

Panu Dr. J. L. w Jarosławiu: Prosimy o dokończenie. Numer majowy wkrótce pójdzie do druku. Wiadomą sprawę załatwi się. Listownie więcej.

Panu Dyr. M. R. we Lwowie: Dalszy ciąg gwałtownie potrzebny. Artykulik zużytkowany; był również umieszczony w Kurjerze Polskim. Przesyłamy go.

Panu St. P. w Rudawie: Długie milczenie martwi nas. Czyście o nas zapomnieli?

Panu J. B. w Woli Rusieckiej: Proszę nas przy sposobności odwiedzić.

OD REDAKCYI.

Od 10. kwietnia br. biuro krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt znajduje się przy ul. Smoleńskiej, w domu Wgo P. Galasiewicza, za Rudawą, l. 24. p. II. (na prawo).

Przed samym zamknięciem obecnego numeru otrzymaliśmy nader żałobną wiadomość o zgonie ś. p. **Księżniczki Heleny Sanguszkównej**, honorowego członka naszego towarzystwa. Bliższe szczegóły z życia zmarłej podamy w następnym numerze.

Redakcyją numeru zamknięto 22. kwietnia 1891.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt — w druk. A. Koziańskiego w Krakowie.